



"Kalejdoskop" nr 7-8/2008

Magazyn kulturalny Łodzi i województwa łódzkiego

Łódź egzotyczna

Kiedy w Polsce szalał festiwal "Solidarności", w Łodzi było jak dawniej. Kiedy w stolicy zaczęło się robić europejsko, w Łodzi było jak dawniej. Dziś Warszawa jest urzędniczym miastem bez oblicza, a Łódź działa egzotyką: ta dziwna architektura, ciemne podwórka z tajemnicą... ("Miasto metafizyczne").

Tożsamość

Patriotyzm przez małe "p" i historia przez małe "h" - zanim przejdziemy do spraw wielkich, skupmy się na lokalności. Na naszą łódzką, dzielnicową czy osiedlową tożsamość dokonano gdzieś zamachu! Gdy przyjrzeć się nowym tablicom z nazwami ulic i osiedli, okaże się, że wcale nie mieszkamy tam, gdzie byliśmy przekonani, że mieszkamy... ("Po festynie").

Bez cepeliady

Festiwal Dialogu Czterech Kultur przechodzi metamorfozę. Nowi dyrektorzy, nowy zespół organizatorów, ale stara idea. Czerokulturową przeszłość będziemy oglądać przez pryzmat współczesności. Nie będzie cepeliady i lukrowanego folkloru, organizatorzy zapewniają za to ambitne imprezy ("Jaki dialog?").

Wędrówka z kulturą

Region łódzki stara się oferować coraz więcej - także w sferze ducha. Kultura powoli staje się magnesem dla turystów, którym nie wystarczają już leśne szlaki i ścieżki rowerowe. To zbliża nas do Europy. Poszukaliśmy ciekawych imprez, które latem mogą wyciągnąć łodzian z miasta. To najważniejszy festiwal w województwie - "Kolory Polski" ("Tu się gra"), Europejskie Święto Bursztynu w Wieluniu i Konopnicy ("Białogłowa dla zwycięzcy"), warsztaty ceramiczne w MichałóWKu ("Malowane ogniem i popiołem") oraz turnieje rycerskie w Uniejowie ("Kąpiele w kozim mleku"). Proponujemy też wędrówkę szlakiem, którego... jeszcze nie ma - wskazujemy, gdzie są najważniejsze miejsca związane z "bitwą łódzką" z 1914 roku ("Muzeum w przestrzeni").

Miasto metafizyczne

Zbigniew Brzoza * w rozmowie z Małgorzatą Karbowiak

Pierwszy raz Łódź odwiedziłem w 1980 roku. Niedobrze wspominam tę wizytę. W całej Polsce szalał festiwal "Solidarności", w innych miastach czuło się, że spadł kaganiec, ludzie odnosili się do siebie życzliwie, pełni wiary w przyszłość, a w Łodzi było jak dawniej. Tak jest, gdy klasę robotniczą straszy się inteligencją, a inteligencję klasą robotniczą... Po 10 latach przyjechałem ponownie, tym razem na zaproszenie Andrzeja Pawłowskiego, dyrektora Teatru Studyjnego. W Warszawie zaczęły się pojawiać pierwsze europejskie sklepy, a w Łodzi wciąż było jak dawniej. Wyremontowana przed rokiem 1980 ulica Piotrkowska poszarzała, z wielu miejsc wyzierała bieda. Ale cieszył sam teatr, bo byli w nim ludzie, którym chciało się pracować, wyczuwało się skupienie, entuzjazm dla budowania swojej pozycji w mieście i wizerunku samego miasta.

W Studyjnym wyreżyserowałem (całkowicie samodzielnie) pierwsze przedstawienie. To były "Transformacje" Stopparda, spektakl ważny dla mnie, bo zacząłem z nim jeździć na festiwalach i wszedłem do zawodu. Potem była "Przemiana" wg Kafki; podczas realizacji poznałem m.in. Jurka Senatora, Mirkę Olbińską, Sławka Suleja, Mariusza Siudzińskiego, z którymi spotykam się do dziś.

A później zacząłem reżyserować w Teatrze im. S. Jaracza. Zrealizowałem tam wiele przedstawień, m.in. teksty Gombrowicza, Szekspira, Fredry, Dorsta. To przyniosło trwalszy związek z Łodzią, tym silniejszy, że w tamtym czasie związałem się też ze szkołą filmową - od tej pory pracuję tam ze wszystkimi rocznikami reżyserii. Później nastąpił okres mojej dykcji w Warszawie, ale nadal robiłem spektakle w "Jaraczu" i uczyłem w PWSFTViT.

Warszawa jest miastem amorficznym, bez oblicza, typowo urzędniczym. Liczne zarządy, dyrekcje, obecność przedstawicieli zachodnich firm powoduje, że mocniej niż gdzie indziej odczuwa się symptomy wyścigu szczurów. Stara Warszawa, która miała swój architektoniczny i urbanistyczny wdzięk, została zniszczona, po wojnie zaczęto wznosić bloki w centrum, zamiast rekonstruować to, co było niegdyś piękne. Jestem z Sadyby, miejsca kojarzącego się z Grochowiakiem, tam mam przyjaciół. A jednak teraz zdecydowałem się na zamieszkanie w Łodzi. Nie dziwię się, że Lynch zainteresował się tym miastem. Ono działa egzotyką, jeszcze nie działa normalnością. W Łodzi dominuje niebywała, dziwna architektura. Czerwona cegła, regularny układ ulic, eklektyczna zabudowa, ukryte ciemne podwórka z tajemnicą - to właśnie lubię, to szokuje, wprowadza w depresję. To jest miasto w rozpadzie. Przez Łódź czytam Schulza, Kafkę, a nawet "Ulissesa" Joyce'a - nie przez Dublin. Jeśli jednak mówię o atmosferze rozpadu, to mam na myśli nie rozpad tego, co jest całkiem przeciętne, podrzędne, lecz coś, co miało swoją wielkość, błysk i ten błysk traci. Cieszę się, gdy widzę restaurowane fabryki. W nich kryje się spełnienie. Można było pewnie ją zrobić lepiej, ale i tak Manufaktura jest fantastyczna. W tym wyraża się dzisiejsza wartość tego miasta: łączyć starość z ultranowoczesnością. I tworzyć coś niezwykłego - ale nie z komputera. W takim obrazie jest coś ze spełnienia i niespełnienia zarazem, jakiz w tym się kryje potencjał możliwości! Stara elektrociepłownia to przecież dzieło sztuki, wystarczy dotknięcie artysty, by było znów piękne. Tego miasta nie mogą przekształcać barbarzyńcy, musi się wiedzieć, co tu jest naprawdę piękne.

Powtarzam jeszcze raz: Łódź ma ogromną potencję. A jak pomyślę, że za chwilę zostanie połączona szybką koleją z Warszawą, że niebawem te miasta się zrosną...

Czego mi w mieście dziś najbardziej brakuje? Podobno jest tu sto tysięcy studentów, ale Akademia Sztuk Pięknych nie spotyka się z filmówką ani z uczelnią muzyczną. Nie widać tych szkół na ulicach, w mieście, młodzi nie kreują wartości. Oni nie biorą za nic odpowiedzialności, uczą się, a nie studiują, myśląc, że na poważniejsze sprawy przyjdzie czas potem. Nic podobnego! Wtedy będzie już za późno. Wina nie leży zresztą w samej młodzieży, a w modelu edukacji...

* dyrektor artystyczny Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka

Piotr Grobliński

Po festynie

Byłem ostatnio na bardzo udanym festynie osiedlowym. Scena w parku, dobre rockowe i folkowe zespoły, grochówka, piwo, zjeżdźalnie i konkursy. Konferansjerka na zaskakująco wysokim poziomie (wcale nie o sobie w tym momencie piszę). Wszyscy zadowoleni, żadnych awantur, bałagan umiarkowany.

Nie jestem zwolennikiem tego rodzaju imprez, ale udział w święcie mojego osiedla traktuję jako rodzaj patriotycznego obowiązku. Patriotycznego przez bardzo małe, ale starannie wykaligrafowane p. Ten sam patriotyzm każe mi poznawać historię osiedla, co z kolei pozwala mojej rodzinie wygrywać na festynach cenne nagrody rzeczowe. W tym roku tylko my wiedzieliśmy, jak ulica biegnąca wokół parku, w którym odbywał się festyn, nazywała się 50 lat temu 1. Inni nie wiedzieli, ale dzięki działaniom Rady Osiedla Stoki, Sikawa i Podgórze - dowiedzieli się. I póki nie zapomną, na bliskim sobie przykładzie będą mogli odczuwać historię. Oczywiście przez moje ulubione małe h.

Uważny czytelnik potrafi już niewątpliwie umieścić miejsce akcji na wschodnich rubieżach Łodzi. Uważny czytelnik nowych łódzkich tablic informacyjnych niewątpliwie wychwytił różnicę, którą różnią się te dwa obrazki - literacki i rzeczywisty. Otóż ten fragment miasta, który nazywany jest Podgórzem (okolice ulicy Czechosłowackiej) na nowych, "warszawskich" tabliczkach to Niciarniana. Oczywiście można dyskutować, czy postawić na starszą nazwę Grembach, czy na Podgórze? Od biedy można by się zgodzić na Antoniew - osadę, która sto kilkadziesiąt lat temu istniała w tej mniej więcej okolicy i liczyła więcej mieszkańców niż Łódź (do dziś istnieje ulica Antoniewska). Ale Niciarniana? Niciarniana to nazwa ulicy, a nie dzielnicy. Żeby było śmieszniej, powstałe w 1937 roku Towarzystwo Sportowe Podgórze miało boisko przy ulicy Niciarnianej. (Oczywiście można było nazwać tę część miasta jeszcze gorzej, np. Ofiar Terroryzmu 11 Września).

Takich, a może i większych absurdów jest w nowym systemie nazw bez liku. Jakież było moje zdziwienie, gdy na rogu Pomorskiej i Edwarda przeczytałem, że jestem w Mileszkach. Albo przy kościele św. Teresy zaatakował mnie napis Fabryczna. Przez chwilę myślałem, że zamiast w tramwaj wsiadłem w szybki pociąg do Warszawy i jestem w jakiejś nieznannej mi okolicy do złudzenia przypominającej rondo Solidarności. Znowu ktoś zepsuł niezłą w sumie ideę.

Domyślam się nawet, jak to było. Ekspertcy przedstawili swoje propozycje oparte na historycznych badaniach, na to nałożył się jakiś podział administracyjny, jakieś okręgi wyborcze i coś tam jeszcze. Podługich dyskusjach zmęczeniu i spoceni panowie z jakiejś rady przegłosowali dla świętego spokoju wersję kompromisową, która na ogół cechuje się niespójnością. Nie jest to niestety sprawa marginalna. Wmawianie komuś, kto całe życie mieszka na Grembachu (tak nawet nazywa się amatorska drużyna piłkarska z tej okolicy), że mieszka na Niciarnianej, niszczy jego tożsamość. W dodatku mieszkańcy co dzień mijają wkurzające ich napisy, a młode pokolenie traci orientację. A przecież wyjście jest proste. Wystarczyło spytać kilkanaście osób z danej okolicy (powinny być wśród nich osoby starsze), gdzie mieszkają. Gdyby odpowiedzi były w miarę zgodne - uznać to za rozwiązanie, gdyby były różne - poprosić o rozstrzygnięcie ekspertów. Inne wyjście: poczytać napisy na murach w okolicy. Na pewno znajdzie się coś w rodzaju Grembach wita. Jeszcze inne wyjście: zamiast nie wiadomo skąd wziętych nazw osiedli zapisać pod nazwą ulicy, jaka to dzielnica. Albo w ogóle zostawić stare tabliczki. Byle nie te różowe, na których nic nie widać. Ale poprzednie - dwa rodzaje zielonych i te w kolorze kości słoniowej były całkiem niezłe.

Nie zgadzam się na sytuację, gdy budzę się nazajutrz po obradach Rady Miejskiej i mieszkam już na innym osiedlu. Gdyby posłowie zmienili nazwę kraju albo miasta, zapewne protesty byłyby silniejsze. Ale mój patriotyzm przez małe p każe mi i w tym przypadku protestować.

Swoją drogą to ciekawe pytanie: jak rozkłada się lojalność i poczucie utożsamienia z osiedlem, dzielnicą, miastem, województwem, krajem, Europą i światem? Jesteś czytelniku z Teofilowa, Bałut, Łodzi, województwa łódzkiego, Polski czy Europy?

Praca domowa: uszereguj odpowiedzi we właściwej kolejności i udaj się na święto tego obszaru, który będzie na pierwszym miejscu Twojej listy.

1 Najpiękniejsza chyba ulica Łodzi (obecnie fragment ulicy Giewont) nazywała się w latach 50. Serpentyń (powinna nazywać się Serpentyń). W czasie wojny nazywała się Am Berge, czyli Na Górę.

Maria Sondej

Jaki dialog?

Czego łodzianie mogą się spodziewać po tegorocznej edycji Festiwalu Dialogu Czterech Kultur?

Przygotowuje ją nowy zespół, na którego czele stoi córka pomysłodawcy imprezy - Katarzyna Knychalska, a dyrektorami artystycznymi są: Grzegorz Niziołek i Agata Siwiak. Mówi Siwiak: - U podstaw naszego myślenia leżał powrót do pierwotnej idei festiwalu, w czasie którego powinna trwać dyskusja nad czterema kulturami, leżącymi u podstaw rozwoju Łodzi. Chcemy jednak przyglądać się przeszłości przez pryzmat współczesności i postawić pytanie, co z tego warto przenieść w przyszłość. Chcemy także, by budowany przez nas program był odarty z cepeliady i lukrowanego folkloru.

Tym planom sprzyja temat tegorocznej edycji - OJCOWIE. Pierwszą prezentacją Festiwalu jest spektakl pod takim samym tytułem - "Ojcowie" - Alwina Hermanisa (reżyser, aktor, dyrektor artystyczny teatru łotewskiego w Rydze), który niedawno otrzymał najważniejszą europejską nagrodę teatralną - Europe Proze New Theatre Realities - za poszukiwanie nowego, oryginalnego języka teatralnego, zdobył też Grand Prix tegorocznego festiwalu "Kontakt" w Toruniu. W przywiezionym do Łodzi przedstawieniu trzech aktorów wciela się we własnych ojców, by się z nimi zmierzyć: przez parodię, dyskusję, podważenie ich autorytetu, wyznanie miłości. Ta skondensowana "podróż w czasie" jest polską prapremierą. - Stoczyliśmy ostrą walkę z trzema innymi polskimi festiwalami. Hermanis wybrał nas - cieszy się Agata Siwiak.

Charakteryzując tegoroczny Festiwal mówi: - Od poprzednich edycji odróżnia nas to, że staramy się budować dramaturgię całego projektu, że poszczególne prezentacje wchodzi z sobą w dyskurs, wzajemnie się naświetlają i dopowiadają. W ten sposób temat "ojcowski" prezentujemy w różnych perspektywach.

Jedną z nich ukazuje spektakl "HamletMaszyna" według Heinera Muellera w reżyserii Dymitra Gotscheffa, przygotowany przez berliński Deutsches Theater. - To jedna z najważniejszych scen europejskich, a ten spektakl jest kolejnym jej sukcesem - zapewnia Piotr Olkusz, rzecznik prasowy Festiwalu. - Przedstawienie jest wielkim wyzwaniem artystycznym tego festiwalu - uważa.

Będzie jeszcze retrospektywa spektakli i happeningów Tadeusza Kantora oraz ekspozycja części zbiorów Cricoteki w Ośrodku Propagandy Sztuki (park Sienkiewicza) oraz performance "Wieczór sierot" w reżyserii Michała Borczucha - jednego z najmłodszych i najbardziej kontrowersyjnych polskich reżyserów. Przedstawienie powstało na podstawie tekstów Janusza Korczaka, a spektakl jest uzupełniony debatą poświęconą problemom pedagogicznym. To przedstawienie jest pierwszą w dziejach "Czterech Kultur" własną produkcją, którą będzie można prezentować w czasie innych festiwali, promując w ten sposób łódzką imprezę. Organizatorzy chcą, by podobne własne produkcje powstawały co roku, korespondując z tematami poszczególnych edycji.

Specjalnie przygotowany dla potrzeb Festiwalu jest również koncert współczesnej muzyki poważnej - wspólny projekt zespołu Kwartludium i Sebastiana Meissnera. - Choć to muzyka bardzo nowoczesna, zainteresowała wielu słuchaczy. Nic dziwnego, że w Warszawie, gdzie artyści wystąpią dwa tygodnie po łódzkim festiwalu, w czasie Warszawskiej Jesieni, już teraz ludzie pytają o bilety - mówi Piotr Olkusz. Kwartludium i Meissner zaprezentują specjalny program inspirowany Łodzią. - Te niełatwe rytmy będą ukłonem w stronę publiczności bardzo młodej, ceniącej rozrywkę na wysokim poziomie.

Dla innej grupy odbiorców przeznaczony jest dwudniowy koncert plenerowy "Muzyka bez kompleksów", który odbędzie się na rynku Manufaktury. Wezmą w nim udział zespoły: rosyjski "Leningrad", izraelski "Hadam Nachasch", "Kapela ze Wsi Warszawa" oraz łódzki raper O.S.T.R. Wszyscy będą śpiewać w swoich językach narodowych. - Ten koncert ma być wydarzeniem jednoczącym łódzką społeczność, dlatego będzie bezpłatny - zapewniają organizatorzy.

W Łodzi wystąpi także "Public Movement" z Izraela - grupa młodych performerów, działająca w przestrzeni miasta.

W dziedzinie plastycznej przygotowany jest ciekawy projekt, w czasie którego zaproszeni artyści (wśród nich łodzianie: Paweł Hajncel, Konrad Kuzyszyn, Józef Robakowski, Jakub Stępień) pokażą swoje premierowe prace w jednej z niezamieszkałych kamienic w centrum. Specjalnym gościem Festiwalu będzie Joanna Rajkowska, laureatka zeszłorocznego Paszportu "Polityki" (przygotuje w Łodzi nowy autorski projekt w przestrzeni publicznej). Czekają nas także projekcje filmowe (m.in. autorstwa rosyjskich twórców z nurtu nonkonformistycznego: Kiry Muratovej i Aleksieja Germana), panele dyskusyjne, prowadzone we współpracy z "Polityką", sesja naukowa przygotowana przez Uniwersytet Łódzki, projekt plastyczny w koprodukcji z Muzeum Sztuki.

Bilety trafią do sprzedaży już w wakacje (w siedzibie Festiwalu i przez Internet). Będą kierowane w transzach, by umożliwić kupno także tym łodzianom, którzy wyjadą na urlop.

Większość tegorocznego programu to pozycje trudne w odbiorze. Czy łodzianie je zaakceptują? Czy zapełnią widownie? Agata Siwiak: - Odeszliśmy od festynowości, to prawda, ale tę zapewniamy mieszkańcom masowe imprezy w rodzaju Dni Łodzi. My przede wszystkim chcemy prowadzić dialog międzykulturowy na wysokim poziomie. Festiwal nie ma być zbiorem przypadkowych projektów artystycznych, lecz misterną kompozycją złożoną z różnych elementów. Wierzę w łódzką publiczność i jestem przekonana, że w tym mieście jest potencjał ciekawych, mądrych odbiorców.

No cóż... Może sprostamy tej opinii.